

# Hans i jego buty

Lubię opowiadać o Hansie.

Wtedy znów jest obok mnie, z sobą tylko właściwymi cechami i osobliwościami. Mogę bawić się wspomnieniami, obrazami i historyjkami, mogę w nich szperać i co rusz wyciągać z nich coś nowego.

Wtedy on posyła mi ten swój charakterystyczny uśmiech, te zabawne zmarszczki między brodą, wąsem a oczami skrytymi za okularami. Uśmiech? To słowo jest odrobinę za grzeczne na określenie gry jego mimiki- uprzejma, z wyrazem przyjemności, ale i ciut bezczelna. Prawie jak szczerzenie się, ale to słowo też tu nie pasuje, brak w nim radosnej życzliwości.

Hans miał słabość do butów, do ładnych, dobrych butów, do stabilnych butów do biegania, wygodnych kapci, eleganckich butów do miasta, eleganckich butów do tańca, mocnych butów na podwórko i do gnoju w stajni, lekkich sandałów na ładną pogodę, jasnych do jasnych spodni, czarnych sznurowanych na ciężkie i mokasynów na lekkie chwile w życiu...

Nie byłoby w tym nic niezwykłego, ale dla Hansa, który nosił rozmiar 48, słabość ta stała się życiowym zadaniem. Znalezienie dobrych butów na każdą okazję, w tym rozmiarze było w programie każdej naszej wycieczki, każdej podróży, każdej wizyty w mieście. Hans nie umiał przejść obok sklepu z obuwem i przynajmniej nie zapytać, nie spojrzeć, czy może gdzieś tam na regale po lewej na górze albo po prawej na dole nie czeka na niego jakaś idealna para w rozmiarze 48. Zazwyczaj kończyło się to rozczarowaniem- nic, kompletnie nic. Przede wszystkim w Polsce wydaje się, że nie ma chyba nikogo, kto miałby taki sam rozmiar buta. Mimo to trzeba było ciągle zaglądać.

W Niemczech były specjalne sklepy dla nietypowych. Można je było znaleźć w centrach, we Frankfurcie, Bonn, Kolonii czy Berlinie. Fajnie i dobrze. Ale te buty rzadko były fajne i dobre. Zawsze tylko jeden i ten sam skromny fason dla starszych panów.

Ale tym Hans nie dał się zbyć. Miał nie tylko duże stopy, lecz i duże wymagania! „Cokolwiek” nie wchodziło u Hansa w rachubę.

Co za zrzędzenie losu! W jego życie wkroczyłam ja, z rozmiarem buta 43! Dla kobiety też nie bagatela. Obuwnicza solidarność stała się naszym stałym (nie jedynym!) łączącym nas ogniwem.

Zwykle nosiłam spodnie a do nich możliwie neutralne męskie buty. Ujdzie. Ale Hans był święcie przekonany, że wcale nie muszę się tym zadowalać, o ile na poszukiwania wybiera się ze mną on. Stawał się moim pełnomocnikiem od butów, dbał o moje obuwie tak samo jak o swoje własne.

W końcu też chcieliśmy czasem pójść do kawiarni (kolejna namiętność Hansa, ale o tym innym razem) albo tańczyć bez przerwy na polskim weselu. A do tego kobieta potrzebuje damskich bucików!

A więc jazda do każdego sklepu obuwniczego w poszukiwaniu odpowiedniej pary dla nas. Hans nie wiedział wtedy, co to zmęczenie czy przesyt. Nie wiedział też, co to oszczędność ani materialna powściągliwość, cnoty, które zwykle go cechowały. Nie obruszał się też na widok kwaśno- współczujących min co niektórych sprzedawczyń. Nie ma? To idziemy dalej, do następnego sklepu.

„ Tylko rzucimy okiem Tinka!”- mówił, kiedy ja już właściwie wolałabym ruszyć moimi obutymi w stare człapaki stopami w drogę powrotną.

Z czasem, przynajmniej w niemieckich miastach, ludziom z monstrualnymi stopami było trochę łatwiej. Wydawało się, że stopniowo jest coraz więcej takich jak my.

We Frankfurcie, w ostatnich latach mieliśmy już nasz ulubiony sklep, gdzie był normalny wybór butów dla wielkostopych. Nawet dzisiaj nie umiem obok niego przejść i nie wstąpić uśmiechając się przy tym przez łązy.

Hansowi udało się przez lata przyczynić do tego, że zgromadziłam całkiem sporą kolekcję butów na różne okazje. Dobrych butów, ładnych butów, wybranych przez Hansa osobiście. Myślę, że jeszcze długo będę się nimi cieszyć.

A jego buty? Och tak, tych też się trochę uzbierało. Po jego śmierci byłam w stanie wyrzucić tylko te naprawdę stare i znoszone. Nie znalazł się jeszcze nikt, komu mogłabym podarować w spadku wszystkie pozostałe. Nikt z mojej rodziny, ani wśród znajomych nie nosi takiego rozmiaru buta. A więc kilka par stoi jeszcze na strychu. Zadbane, bo jak już mówiłam, Hans miał czuły stosunek do swoich butów. Szczotkował je, pastował, wypychał papierem. Szczególnie lubiane pary miały od czasu do czasu tę przyjemność i nakładane były na stare, drewniane prawidła pochodzące jeszcze z frankfurckich, rodzinnych zapasów. Hans lubił cały delikatnie pachnieć dobrą, staromodną pastą do butów, taką z oryginalnej, metalowej puszk.

Kilka tygodni temu pierwszy raz sama kupiłam sobie buty. Potrzeba mi było czegoś solidnego do biegania po lesie na tę porę roku. Myślę, że Hans byłby zadowolony: ekologiczna firma, naturalnie garbowana skóra, podeszwa z naturalnego kauczuku, ładny, półwysoki fason w kolorze ciemnozielonym.

Drogie, ale dobre buty mogą trochę kosztować- tego nauczył mnie Hans.

Przy tej okazji skojarzyła mi się taka rzecz: właściwie Hans i ja byliśmy jak para dobrych butów. Nie można nas było pomylić ani zamienić, ale zawsze szliśmy razem, zawsze od siebie zależni. I muszę przyznać: zaraz po jego śmierci czułam się tak zagubiona, a moje życie wydawało mi się tak pozbawione sensu, że byłam jak ten pojedynczy, samotny but.

Ale na dłuższą metę tak nie można, nie można być takim pojedynczym, osamotnionym butem. Musi się we mnie zrodzić coś nowego. I rzeczywiście się zradza. Coś, czego nie można wyrazić żadnym obrazem związanym z butami. Obrazów nie powinno się przecież nadużywać!

Ostrożnie patrzę na ten rodzący się nowy obraz mnie, nabiera on konturów i trochę koloru, ale jeszcze nie całkiem można go rozpoznać. A ja zaczynam zaprzyjaźniać się z tą nową istotą, czasami jestem bardzo zaskoczona tym, co w jej obrazie zaczyna się pojawiać.

Moje życie tutaj jest nadal piękne i spełnione. Hansa nie ma już obok mnie, lecz żyje we mnie.

Pracze, grudzień 2008

Bettina Harnischfeger      tłumaczenie Marta Bednarz